



Nakładem Podhal. Spółki Wydawniczej w N. Targu. „Gazeta Podhalańska” wychodzi na każdą niedzielę

Adres redakcji: Nowy Targ. GIMNAZJUM,
administracji: RYNEK 4. I. p. — Rękopi-
sów nie zwraca się, listów nieopłaconych
nie przyjmuje się. Do listów wymagających
odp. należy dołączyć markę na odpow.

Nr. telefonu 10.

Cena pojedynczego numeru
20 groszy.

Konto czek. P. K. O.
Warszawa 151.902.

Prenumerata kosztuje kwartalnie w Pol-
sce 2 złote, — W Ameryce rocznie 2
dolary. — Ogłoszenia według umowy
z Administracją. Reklamacje (nie zakle-
jone) są wolne od opłaty pocztowej.

Wojna z Bogiem w Sowietach.

Po wystąpieniu Ojca Świętego przeciwko prześladowaniom religii w Sowietach, po licznych protestach wybitnych przedstawicieli rozmaitych wyznań, — akcja antyreligijna w Unji Sowieckiej, jak to można wywnioskować z ostatnich dzienników sowieckich, przybrała charakter masowy i systematyczny. Wprowadził prezes Rady Komisarzy Ludowych, Rykow, oświadczył w odpowiedzi na orędzie Papieża, że religia w Sowietach nie jest przedmiotem prześladowania, — a Głowa cerkwi rosyjskiej w Sowietach, metropolita Sergiusz, miał zaznaczyć w rozmowie z przedstawicielami prasy zarówno sowieckiej, jak i zagranicznej, iż nic nie stoi na przeszkodzie życiu religijnemu w Sowietach. A jednak fakty, które zaszły w ostatnich tygodniach a nawet dniach, świadczą o zupełnie czemś innym. Dlatego też warto zanotować ostatnie posunięcia rządu sowieckiego w dziedzinie zwalczania religii i wyciągnąć stąd odpowiednie wnioski.

Przedewszystkiem więc należy zarejestrować tak niezmiernie wydarzenie w życiu Ukrainy, jak sprawa cerkwi autokefalicznej, która — jak wiadomo — była ogniskiem życia religijnego na Ukrainie. Władze sowieckie ogłosiły ostatnie rozporządzenie o rozwiązaniu tej cerkwi, która według oficjalnych komunikatów sowieckich miała być „środowiskiem elementów kontrrewolucyjnych”. Jednocześnie z rozwiązaniem cerkwi

ukraińskiej, posiadającej ponad dwa tysiące parafij, G. P. U. aresztowało 6-u biskupów ukraińskich oraz metropolitę „Wszechukrainy” Lipkowskiego, skazując następnie tych dostojników cerkiewnych na długoterminowe więzienie.

Masowe zamykanie cerkwi oraz świątyń innych wyznań odbywa się według ustalonej przez „Związek Wojujących Bezbożników” recepty. Inscenizuje się wiec, który zwraca się do lokalnego sowietu z żądaniem zamknięcia świątyń w danej miejscowości. Charakterystycznym jest, że w ten sposób władze sowieckie chcą upozerować, jakoby ludność sama żądała zamknięcia świątyń i zwalczania religii. W całym szeregu miast sowieckich na żądanie takich wieców bezbożniczych zamknięto wogóle wszystkie istniejące w tych miastach świątynie tak, iż ludność pozbawiona jest całkowicie potrzeb religijnych.

Jest jednakże wielka różnica pomiędzy zwalczaniem religii przez Sowiety w latach ostatnich a obecnie. Podczas gdy dotychczasowa akcja antyreligijna, prowadzona w dość szerokich rozmiarach, nie miała charakteru systematycznego, w roku bieżącym nastąpił pewien zwrot. Wzmocniono kurs antyreligijny i wytworzono system, który — w myśl tendencji jego twórców — powinien doprowadzić do kompletnego zniszczenia życia religijnego w Sowietach.

W ostatnich dniach odbył się w Kijowie zjazd bezbożników, na którym jeden z kierowników akcji antyreligijnej na Ukrainie, niejaki Nireczuk, oświadczył, że atelści sowieccy zamierzają znisz-

czyć nie tylko religię, lecz także i filozofję idealistyczną, która jest źródłem chrystjanizmu. Teoria Marksa i Lenina opiera się na filozofji materializmu historycznego, który nie da się pogodzić ze szkołą idealistyczną. Nauka Lenina i Marksa „nie uznaje burżuazyjnego wolnomyślicielstwa i liberalizmu religijnego“, lecz uważa walkę z religją za integralną część wielkiego planu przebudowy społeczeństw w duchu komunistycznym. „Należy więc — zakończył swe wywody Nirczuk, — stworzyć kadry agitatorów — ateistów i akcję ich skoordynować z akcją agitatorów politycznych i gospodarczych wśród ludności“.

W ten sposób, jak widzimy, zwalczanie religii stało się niejako „składową częścią“ słynnego pięcioletniego planu gospodarczego Sowietów. Ofensywa komunizmu — odpowiednio do tego planu — powinna rozwijać się w szybkim tempie we wszystkich dziedzinach: gospodarczej, politycznej, kulturalnej i religijnej.

W dziedzinie gospodarczej rząd sowiecki przystąpił już do bezwzględnej niszczenia indywidualnych form gospodarki rolnej i przemocy chce przeprowadzić t. zw. kolektywizację rolnictwa. W dziedzinie politycznej, stróż rewolucji tj. Q. P. U. niszczy w zarodku wszelkie elementy niekomunistyczne. W dziedzinie kulturalnej reformatorzy komunistyczni usiłują wytepić wartości kulturalne, stworzone przez „burżuazję“, a natomiast wytworzyć „kulturę proletariacką“. W dziedzinie zaś religijnej rząd sowiecki i partja komunistyczna postawiła sobie za cel zniszczyć wszelkie podstawy życia religijnego, wytepić w ludności samopoczucie religijne, a z ateizmu uczynić — swego rodzaju „panujące wyznanie“.

Z tego właśnie nastawienia wynika cały plan akcji antyreligijnej. Nie ogranicza się ona do zamknięcia świątyń, do represyj względem duchowieństwa i wiernych. Przy wyższych uczelniach sowieckich założono t. zw. „wyższe szkoły ateizmu“, w których kształcą się kadry agitatorów przeciw religijnym. W całym szeregu miast zorganizowano w dawnych świątyniach muzea antyreligijne, do zwiedzania których władze sowieckie zmuszają młodzież szkolną. Państwowe instytucje wydawnicze wciskają w ręce ludności stosy książek antyreligijnych i szereg pism periodycznych zadaniem których jest szerzenie wśród ludności propagandy ateistycznej.

W szczególnie ciężkim położeniu znajduje się duchowieństwo prawosławne i katolickie na Ukrainie. Rząd sowiecki zarzuca duchowieństwu prawosławnemu, iż dąży ono do oderwania Ukra-

iny od Unji sowieckiej. O stosunku zaś władz sowieckich do duchowieństwa katolickiego świadczy najlepiej rezolucja zjazdu bezbożników w Kijowie, która twierdzi, że „ksiądz katolicki jest agentem faszyzmu polskiego, a zatem walka z katolicyzmem wymaga, aby rząd sowiecki szczególną uwagę zwrócił na działalność kleru katolickiego“.

Jak reaguje ludność na akcję bezbożników? Prasa sowiecka twierdzi, że do związku bezbożników należą „dziesiątki tysięcy“, a nawet „setki tysięcy“ członków. Atoli na kijowskim zjeździe bezbożników odczytane było m. in. charakterystyczne sprawozdanie, z którego wynika, że większość organizacji bezbożników istnieje tylko na papierze. Jak zaznacza „Proletariacka Prawda“ z dnia 25 go lutego br. w okręgu kijowskim związek bezbożników ogółem może liczyć na 27 tysięcy członków, lecz sama ta gazeta zaznacza, że cyfra ta jest tylko pozorna, gdyż 85%, bezbożników nie wykonywa żadnych „obowiązków“ członkowskich i nie ujawnia żadnej „pracy“. Młodzież sowiecka — zaznacza dalej to samo pismo, — zorganizowana w związek młodzieży komunistycznej (Komsomol), zupełnie bojkotuje akcję antyreligijną i nie bierze żadnego udziału we wszystkich imprezach bezbożników.

Nie znajduje akcja antyreligijna oddźwięku również i wśród robotników, a wystąpienia bezbożników na wiecach robotniczych wywołują nawet często odruchy oburzenia. Tak np. w fabryce „Bolszewik“ w Kijowie robotnicy w przeciągu całego roku nie dopuścili do żadnego odczytu antyreligijnego. Jeszcze wyraźniej przedstawia się sytuacja pod tym względem na wsi. Ludność wiejska, która zawsze posiadała głębokie uczucie religijne, czynnie zwalcza bezbożników i często dokonywuje nawet aktów teroru lub samosądu nad agitatorami ateizmu. Wobec tego każde wystąpienie bezbożników na wsi musi odbywać się pod ochroną milicji sowieckiej.

Dopiero na tle tych faktów, stwierdzonych przez samą prasę sowiecką, występuje w całej pełni fałsz oświadczenia Rykowa, jakoby zamknięcie świątyń „odbywać się miało „na żądanie samej ludności“. Ruch antyreligijny i akcja bezbożników są zorganizowane sztucznie przez rząd sowiecki, który popiera je wszelkimi środkami i całym aparatem administracyjnym.

Trudno przewidywać, jakich środków będą dalej używać władze sowieckie w tym celu, aby przełamać opór ludności i zniszczyć religię. Jedno jest atoli pewne i nieulegające wątpliwości; że

wszystkie usiłowania rządu sowieckiego w tym kierunku nie zdołają osiągnąć celu, a przeciwnie: pogłębią jeszcze bardziej nienawiść ludności do despotyzmu sowieckiego. M. K.

Marszałek Piłsudski tłumaczy dlaczego nie tworzy sam gabinetu.

Artykuł Marszałka Piłsudskiego.

Warszawa 18 marca.

Wczoraj t. zn. w poniedziałek po decyzji p. Prezydenta o przyjęciu dymisji gabinetu, P. Prezydent zwrócił się do mnie z żądaniem, ażebym objął prezydium i sformował nowy rząd.

Nie zwykłem odmawiać p. Prezydentowi jakiegokolwiek pomocy w jego urzędowaniu. Nie zwykłem dlatego, że zawsze w pamięci mam ten piękny i niepiękny dla mnie czas, kiedy byłem Naczelnikiem państwa i Naczelnym Wodzem armii, będącej w wojnie i że stałem zupełnie samotnie ze swoją pracą, tak dalece, iż z wyjątkiem bardzo ścisłego otoczenia, nie miałem w centrum państwa żadnej szczerej, chytrej pomocy.

Długą jednak rozmowę z p. Prezydentem ku swojemu wstydu, zakończyłem nie powiem zupełną odmową, lecz prośbą w stosunku do p. Prezydenta, ażeby zechciał zrobić inną próbę, niż ze mną, gdyż nie mógłbym nie stwierdzić, że to zadanie byłoby w tej sytuacji, w jakiej żyjemy, dla mnie prawie ponad siły. Dodałem zaś p. Prezydentowi, że nie będę mógł nie wytłumaczyć publicznie motywów, dla których tak nieładnie w stosunku do p. Prezydenta postąpiłem.

Przypuszczam, że niejednemu z Polaków i niejednej z Polek jest znany mój wstręt organiczny do metody pracy, którą wogóle parlamenty, a nasz Sejm specjalnie, stosują do swych robót.

Istotnie wydaje mi się niekiedy, że metoda pracy Sejmu jest wymyślona dlatego, ażeby wznieść u każdego pogardę dla tej metody, tak przecież ona bowiem każdemu pojęciu o pracy, tak przeczy bowiem wszystkiemu, co może być nazwane sumiennem, produktywnem, a już nie mówię, rozumnem, czy nawet rozsądnem.

Każda bowiem praca techniczna — a rząd każdy pracy technicznej ma najwięcej — staje się atechniczną, treść sama pracy otrzymuje cios na-

J. GAŁDYN.

Holihrazy.

(Z życia górali tatrzańskich na Podolu.)

II.

Ponieważ zaraz na drugi dzień ranitko wyjeżdżałem w dalszą drogę, nie wiele było czasu na wspólną uciechę. Serdeczny jednak nastrój całej tej gromadki Podhalańskiej sprawił, że długo w noc gwarzyłem śniemi cisto po góralsku, jak ik rodzony otec, coby im zbocić nasom gware, nase strony.

Przed świtaniem budzę się. Dolatuje mię z drugiej izby głos Antoniego Łasia. Słyszę jak z małą trzy — czy czteroletnią bratanicą odmawia pacierz Ojcie nasz, Zdrowaś Marjo, Wierzę w Boga Ojca i td. a w końcu: „Boziu daj nam wielkie, potężne wojsko polskie, daj nam dobrych i mądrych urzędników polskich, daj Boziu bym była zawsze dobrą Polką, bym nie zapomniata mowy polskiej, Boziu daj nam po wieczne czasy wielką potężną Ojczyznę Polskę”.

Takimi to poznaniem poraz pierwszy osobiście te podhalańskie Holihrazy na Podolu hen na wschodnich rubieżach Rzeczypospolitej.

Czas leci — wężył nasze z Holihradami za-

cieśnialą się Rok roczne przyjazdy do Holihrad górali z Warszawy na urlopy wypoczynkowe braci Dr. Pajerskiego i Majora Pajerskiego, oraz letników ze stolicy, skierowanych tam przez warszawskich przyjaciół sprawiają, że dusze i serca naszych Górali tam w Holihradach są wprost rozręsknione za polskością, za górami za Tatrami, za ciepłem, za prawdziwem sercem góralskiem.

Są tak rozręsknieni, że zetknięcie się z nimi robi wrażenie nigdy niezapomniane.

W styczniu rb. w czasie mego pobytu w Borszczowie, w Urzędzie wykupu tytoniu, omawiano sprawę tworzenia wzorowych ośrodków uprawy tytoniu po wsiach. Przy tej sposobności stwierdziłem z przyjemnością, że nasi górale, a szczególnie Łasowie, rok rocznie otrzymują z Monopoli tytoniowego nagrody pieniężne, oprócz zapłaty za tytoń; za dobrą uprawę tytoniu i oddawanie całego zbioru Polskiemu Monopolowi tytoniowemu.

Dyrektor Urzędu Wykupu tytoniu, a zarazem ukończony agronom p. Berezowski uznał naszych górali, jako takich plantatorów tytoniu, którym Monopol tytoniowy może powierzyć pod naukowym dozorem prowadzenie wzorowych ośrodków gospodarczych i uprawy tytoniu.

natychmiast, gdy minie przedśloniek pewnego gmaczu na ul. Wiejskiej.

Lecz nie był to ten motyw, który mnie zmuszał do odmownych w stosunku do propozycji p. Prezydenta myśli. Nad tem przeszedłem nietrudno do porządku dziennego. Przeszkody główne dla mnie, które p. Prezydentowi krótko wyłuszczyłem, są całkiem innej natury.

„Oszczercze języki”

Pierwszą jest to niezwykła łatwość u panów posłów brudzenia sobie języka niezwykle łatwem u nich oszczerstwem. Nie mogę nie zwrócić uwagi na to, iż przerażony byłem tą stroną życia pp. posłów jeszcze wtedy, gdy byłem Naczelnikiem Państwa. Przylem rzeczą najcharakterystyczniejszą i najbardziej nikczemną jest zawsze to, że taki oszczerczy język zaczyna swą niecną pracę nagle i niespodzianie wtedy jedynie, gdy chodzi o osobę, która wchodzi w ten czy inny sposób w jakąś grę polityczną, tak, że taki oszczerczy język nie może nie dać powodu do myślenia, że działają w tym wypadku nie inne motywy, jak drobny nawet interes własnej korzyści, czy zazdrość, czy też korzyść jakiejś grupy, czy grupki pp. posłów.

Nie szczędzą tedy ci panowie ani przyjaciół, ani nieprzyjaciół, utrzymują zresztą z takim panem zaszczekanym i zabrudzonym ich brudną śliną stosunki nawet zażyłej znajomości, tak, że to postępowanie wygląda mi zawsze jako nieodłączne od fachu pana posła, jako coś, co wydaje się praw dopodobnie tym panom pracą konieczną i obowiązkową p. posła. Dodam, że nie szczędzą wtedy ani czi kobiet, ani dziecka, ani kogokolwiek nawet z bliskich znajomych, żadnego obiektu dla ich brudnej śliny. Dodam jeszcze, że taki pan nadzwyczajnie łatwo ustępuje przy najlżejszym nacisku od takiego oszczerstwa.

Wobec tego, iż w życiu swoim nie znoszę wogóle oszczerstwa, wyrzucając za drzwi co najmniej setki osób za próbę oszczerstwa w stosunku nawet do dalszych molch znajomych, wobec tego, że większość skrzyczałem i zbeształem tak, że języka w gębie zapominali — nie jestem w stanie przypuścić, abym mógł łatwo i czy nawet bardzo trudno oddychać atmosferą przepętnioną taką nikczemnością.

Drugie: W zwyczajach i obyczajach panów posłów istnieje jakaś śmieszna, jakaś nieprzyzwolita

Chęć zetknięcia się z naszymi góralami — planatorami tytoniu, obejrzenia gleby, terenu uprawy tytoniu, objawiona przez p. dyr. Berezowskiego sprawia, że wpół godziny autem znalazłem się z nim poraz drugi wśród naszej gromadki góralskiej w Holihradach.

W pierwszej chwili nastąpiło u nich zakłopotanie, lecz kiedy sprawy uprawy tytoniu omówiono, a Łas otrzymał doraźne rady, jak jeszcze może podnieść jakość i wydajność tytoniu u siebie, kiedy znaleźliśmy się wszyscy razem w mieszkaniu Łasiów, to przeczulone serca dusze tych ludzi nie wytrzymały.

Marja Bajłowa, ta góralka, matka sześciorga dzieci, która mimo wspólnego wysiłku męża i dzieci, niema jeszcze budynków wykończonych, wręcza mi ciężko zapracowany grosz, składkę członkowską 10 zł. z prośbą o zapisanie jej w poczet członków, Przyjaciół jej wsi rodzinnej Bukowiny, — bo otrzymała z Towarzystwa widok swej wsi, Tatr, włąć tak by chciała wpisać się do Towarzystwa P. B. (Tak to u tej prostej góralki objawiła się potrzeba należenia do organizacji społecznej i spełniania względem niej obowiązków członkowskich.)

W momencie tym cała gromadka ciśnie się do

mnie z przedziwnem rozczuleniem, całuje się ze mną jak ze starym ojcem góralem, nie mogąc słowa przemówić.

Takim to był ten drugi mój pobyt wśród naszych górali w Holihradach nad Seretem.

* * *

Dziki jar, który podziwiałem z obejścia Łasiów robi niesamowite wrażenie. Na zboczach jego wysterczają ogromne skały, jak łby jakichś w grapach poukrywanych potworów przedpotopowych. Podziwiając ten w swoim rodzaju wspaniały widok, te dzikie skały, odczułem właśnie to nieznanne jutro naszych kresów, wiejące z ukrytych mocy w jarach podolskich.

Zapewne i nasi górale to czują. Koło drogi obok jubileuszowego „smrecka Orkana” leżą „skrzizale” odlupane rękami naszych upartych górali z cielsk, skał, potworów, tych sfinksów Jarów podolskich.

Nasza mała gromadka zabrała się do nich widząc z uporem, bo leży ich spora kupa na gruncie Łasiów przeznaczonym pod kaplicę.

Chcą oni tam wybudować twierdzę niespożytą, kamienną kaplicę polską w stylu podhalańskim. na dowód, że posterunek górali tatrzańskich nie

forma bytowania, która dla mnie poprostu jest niedopuszczalna, mianowicie mówienie nierzeczowo o każdej rzeczy i każdej pracy — taka zwykła gadalnia. I zawsze sobie mówię: niechby sobie tak i mówili, ale dlaczego ja — ja sumienny człowiek, który się na rzeczy znam i rzeczowo o niej myślę, mam słuchać tych słów nierzeczowych, dlaczego się mam męczyć i wymyślać określenia, któreby analfabecie wytłumaczyć mogły to, czego on niezdolny jest zrozumieć.

Naturalnie, że ten sposób jest bardzo męczący i bardzo trudny, lecz nadtem przejść do porządku także można. Lecz nie mógłbym łatwo — i trudno nawet — znieść ton panów posłów, który pozwala nie na uszczypliwość i złośliwość, gdyż to także jest mniejsze, lecz na ton wyższości tego często durackiego sądu w stosunku do ludzi, którzy masę pracy włożyli w to, aby o rzeczy rzeczowo mówić.

Takiego nikczemnego tonu wyższości, który jakoby oznacza „prestigowe“ stanowisko pana posła, tej napastliwej głupio — „przyczepskiej“ formy ja osobiście poprostu nie znoszę, bez względu na to, czy tyczy się mnie, czy kogo innego.

Jeżeli użyłem słowa nikczemność, to jedynie

tylko tam jest, lecz czuwa... i modli się o świetlaną przyszłość Ojczyzny!

* * *

Roku ubiegłego zawiązano Komitet budowy kościółka kaplicy w Holihradach pod protektorem Pana Starosty Chrzanowskiego, wkład którego weszli ks. Kasperski jako prezes, Antoni Łaś jako sekretarz, naczelnik kasy sk. w Zaleszczykach Trojanowski jako skarbnik oraz członkowie: Dyr. Giżycki, inż. Panczakiewicz, architekt Drożdż, radca Min. opieki Społ. Dr. Pajerski, Major Pajerski, inspekt. Gałdyn z Warszawy.

Ostatnio inż. Jan Witkiewicz z Warszawy, bratanek nigdy niezapomnianego przyjaciela Skalnego Podhala śp. Stanisława Witkiewicza, sporządził bezinteresownie dla Holihrad plan kaplicy kościółka w stylu podhalańskim.

Dopomóc komitetowi przy zamierzonej budowie kaplicy kościółka tam na wschodnich kresach Rzeczypospolitej, — to polska racja stanu, opiekować się temi duszami góralskimi rozsiągniętymi po wschodnich kresach, — to obowiązek braci górali ze Skalnego Podhala!

Warszawa, w marcu 1930 r.

dlatego, że i w tym wypadku nie mogę nie dostrzegać stale i ciągle, że zwyczajami i obyczajami panów posłów jest bezceremonjalny stosunek nie jedynie wtedy, gdy chodzi o osobistą korzyść lub zawiść, lecz też o korzyść t. zw. przezemnie wygódki partyjnej.

Nie chcę, ażeby mnie źle tłumaczono.

Człowiek głupi i niewykształcony bardzo często ma bardzo piękną duszę. I zwykle sobie z góry mówię, że jest gdzieś jakiś zakątek pracy ludzkiej, gdzie ja znacznie jestem głupszy i mniej wykształcony i znacznie mniej rzeczowy, niż taki osobnik. I wcale się nie wstydzę swojej w tej mierze skromności. I szukaćbym nie mógł, bobym się wstydził jakiejś supremacji w takich właśnie zakątkach.

Lecz p. poseł, jako nieodpowiedzialny ani honorowo ani pod względem czci, ani pod względem rozumu, ani pod względem rozsądku, ani pod względem prawdy i uciekający jak najstarciej nie od czego innego, jak od odpowiedzialności, czyni ze siebie poprostu potworka, który dla swego jakoby prestigeu skacze po różnych pracach, każdej chwili zmieniając swój sąd o rzeczy i czepiając się ludzi w sposób, jakiegoś gałęńskiego psa.

Nie kto inny, jak ja byłem w Polsce wynalazcą Sejmu, a zatem i wynalazcą panów posłów. I nie mogę nie powiedzieć, że natychmiast nauczony nikczemnością niecnego Sejmu pierwszego i przypatrując się obyczajom i zwyczajom tego nowego w Polsce zjawiska, twierdziłem sobie ciągle i dotąd to twierdzę, że pomiędzy nowemi nabytkami, które Polska ma od czasu swego niepodległego bytu, bodaj najnikczemniejszy jest p. poseł do Sejmu.

Dotąd w pamięci mi ciągle stoją postępowania tych panów w stosunku do Prezydentów Rzplitej.

Oto jeden z charakterystycznych obrazków:

Wszyscy u nas przysięgają. Przysięga więc każdy z ministrów, przysięga p. Prezydent, przysięga każdy sędzia, przysięga każdy oficer — ci panowie (posłowie; red.), jakoby ślubują. I widziałem tę scenę, jak nazywam „ślubowania“. Taki bezczelny pan, który od innych przysięgi żąda, rozwalony, z rozpiętymi spodniami, łaskawie wymawia tak, że nikt go nie rozumie, jakieś słowo, zaczynające się na „S“. I takie ślubowane portki chcą odbierać przysięgi i chcą się panoszyć swoim brudnym jakoby prestiżowym językiem.

Ta nieprzyzwoita forma prestiżu, jaka uchybiająca człowiekowi forma bytowania należy do tych

właściwości charakteru polskiego, które znoszę z takim trudem, gdy w życiu tę właściwość spotkam, że nie mogę nie twierdzić, iż bez zmniejszenia tego prestiżu, chociażby gwałtem nie mógłbym przeżyć z takimi panami nawet dwóch dni.

Wreszcie przychodzę do trzeciej prawie nie możliwości mego współzycia nawet ze Sejmem, już nie mówię o współpracy. Mówię tu o poczuciu honoru.

Gdy myślę o honorze, zawsze przypominam sobie swą próbę określenia honoru i potrzebę jego w życiu, którą zawsze mam w pamięci. Mianowicie, że honor jest surogatem cnoty i dlatego jest bardzo potrzebny w życiu.

Cnota takie wysokie stawia od człowieka wymagania, że rzadko człowiek może odpowiedzieć wymogom cnoty.

Honor zaś, idąc niżej od cnoty, wymaga znacznie mniejszych wysiłków ludzkich, dlatego, by się utrzymać na przeciętnej ludzkości.

Ja osobiście, o ile sobie przypominam, nigdy w życiu nie potrafiłem naruszyć granic honoru i dlatego jestem niezwykle wrażliwy, gdy wymagania honoru są naruszane z widoczną dla nie-honorowego człowieka łatwością.

Niestety panowie posłowie już w samym początku istnienia u nas Sejmu, poszli na drogę wymazania ze słownika swego słowa „honoru”. Ba, więcej. Urządzono się w ten sposób, aby nieodpowiedzialność posła rozciągnęła obowiązково dla posła w kierunku nieodpowiedzialności honorowej.

Tak daleko, jak świat cywilizowany sięga, nie poszła żadna instytucja, żadna grupa, żadne stowarzyszenie, a tembardziej żadna instytucja o państwowym charakterze.

Ja nie przypuszczam, aby można było znaleźć bezwstyd tak daleki i tak nikczemny, jak ten, który został wynaleziony dla panów posłów właśnie w Polsce.

Wyznaję, że będąc Naczelnikiem Państwa, przypuszczałem, że znajdę w Polsce, gdzie jakoby honor stoi wysoko, jakiś odruch, niweczący niecne dzieło p. Trąpczyńskiego. Osobiście widziałem ludzi, którzy mnie prosili o pozwolenie — jako swego wodza — zastrzelenia kilku panów, pomiędzy innymi p. Trąpczyńskiego, a którzy, gdy im tego odmówił, szukali śmierci samobójczej.

Niestety tego spodziewanego odruchu nie znalazłem, jedynie w ostatnich czasach, gdy z powodu ostatnich wyborów doszło do sejmogrono

ludzi całkiem świeżych, którzy z brudami pp. posłów nie mieli do czynienia, mam nareszcie w tym samym Sejmie najliczniejszy klub, mianowicie klub Bloku Bezpartyjnego, który publicznie zrzekł się przywilejów nietykalności poselskiej, łącząc to razem z unikanem odpowiedzialności honorowej. Jeżeli jednak postępowanie większości pp. posłów właśnie dlatego największy klub poselski wyłącza z miana posłów — to moja sytuacja w takim towarzystwie staje się nie do wytrzymania.

Wyluszczając te motywy p. Prezydentowi, zakończyłem prośbą do niego, ażeby zechciał może próbować innych wyjść, nie robiąc dla mnie tak wielkiego wysiłku, w którym dusza moja zaledwie łamać się będzie.

Pozostał jednak we mnie wstyd, że p. Prezydentowi mogłem odmówić pomocy i pomimo woli przypominały mi się moje złote sny dziecka.

W dzieciństwie bowiem, kiedy byłem małym chłopcem, sądziłem naiwnie, że niema granic dla tego, co znieść mogę i granic dlatego, co mogę na sobie wymóc. Pamiętam śmieszne moje dziecięce eksperymenty. Kładłem więc palec do palącej się świecy, robiłem wszystkie próby dla przeciężenia naturalnego u dziecka uczucia strachu, robiłem wszystkie błazeństwa i wszystkie miary tego, co dziecko wytrzymać może. I podniecałem wciąż swoją wyobraźnię i stawiałem jej coraz nowe wymagania i coraz nowe żądania, jednak i wtedy cofałem się przed niektórymi rzeczami.

Zwykle cofaniem się, które do główki dziecięcej stale wracało, była samokrytyka, że jednak pewnych rzeczy na sobie wymóc nie potrafię. I wtedy zawsze stawiałem przed sobą talerz z ekskrementami, twierdząc: Włóż spróbuj.

Ta próba dziecięcej prawdy, gdy dziecko rośnie w wielkość, powracała mi często pod tą właśnie nazwą, jako jakiś egzamin do złożenia, gdy stawałem jakoby przed niemożliwościami. Te same wspomnienia na myśl mi przychodziły, gdy p. Panu Prezydentowi wreszcie odpowiadałem, że gdyby Panu Prezydentowi inna próba się nie udała stała do jego rozporządzenia. *Józef Piłsudski.*

(Artykuł udzielony za pośrednictwem agencji „Istra”).

„Święto Morza“ w parafii Poronin.

Dnia 23 lutego br. w Poroninie odbyło się nader uroczyście „Święto Morza“, zorganizowane przez Zarządy Ogniska Związku Podhalan i Strazy Pożarnej przy współudziale Kat. Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej.

Na uroczystość tę złożyły się: Msza św. z kazaniem ks. kanonika J. Możdżenia i akademja na placu kościelnym, oraz „Wieczornica Podhalańska“ na sali K. R. o godzinie 5. popołudniu.

Czcigodny Kaznodzieja przedstawił słuchaczom, jak już sławna Wenecja w średniowieczu obchodziła co roku symboliczne zaślubiny z morzem, podkreślając w ten sposób swą łączność z morzem, zerwalną z morzem. Polska niejako swymi stopami wsparła na granitowych Tatrach, sięgając poprzez zieleni równin aż po Bałtyk, przepasana wstęgami rzek, szuka na morzu polskiem szerokiego oddechu, bo na daleki świat. Nasi wielcy królowie rozumieli wysoką wartość morza i czynili o nie zabieg. Z upadkiem polskiej floty, dziwnym zbiegiem okoliczności i Ojczyzna nasza poczęła tracić niepodległość. W tym miesiącu obchodzimy dziesięciolecie zaślubin Polski z morzem. Radość wypełnia nasze serca, że i w odrodzonej Polsce wielkie umysły starają się spopularyzować w jak najszerzych masach wartość morza dla Polski. Kazanie zakończył apelem do wspólnej pracy i do miłości braterskiej dla większej chwały Polski.

Po nabożeństwie rozpoczęła się na placu kościelnym akademja. Obszerny ten plac tysięczna ludność Białego Dunajca, Murzasichla, Poronina i Zubsuchego wypełniła po brzegi, grupując się wokół podpisu, na którym wśród flag o barwach narodowych ustawiono specjalnie skonstruowaną mapę Polski z rozpiętym nad nią Białym Orłem. Zagaił prezes Ogniska Zw. Podhalań p. W. Orawiec, otwierając akademję. Złożyły się na nią referat p. prof. Szumańskiego z Zakopanego, deklamacje, chór i orkiestra O h. Straży P. z N. Targu. W referacie o znaczeniu morza i o potrzebie fundowania na niem floty narodowej przez całe społeczeństwo, prelegent objaśnił w przejrzysty sposób słuchaczom, czym jest morze dla Państwa, jak ważny jest dla jego bytu port w Gdyni. Zaapelował, aby w tej pracy nikt się nie uchylił od rzucenia choćby drobnego grosza. Słowem korzystać z referatu olbrzymia, bo każdy góral wyszedł z tej uroczystości z tą wielką świadomością, co i jakie obowiązki ciąży na nim jako obywatela. Potem ślicznie deklamowała druchna Helena Mardulówna wiersz pt. „Tak mi szumisz polskie morze“. Nadto deklamowały również trzy dziewczynki szkolne. Chór Kat. Stow. Młodzieży żeńskiej śpiewał, a orkiestra grała przepięknie w przerwach wieniec pieśni patriotycznych i podhalańskich.

Po akademji cały tłum otoczył okręt miniaturę i zaczęto wbijać gwoździe, z których dochód oddano do wspólnej kasy w Starostwie na fundusz statku Ziemi krakowskiej.

Wieczorem tego dnia, jako dalszy ciąg uroczystości, odbyła się „Wieczornica Podhalańska“ muzykalno-wokalna, którą zaszczycił swą obecnością p. Starosta Skalecki z Żoną. Wieczornicę urządziło Kat. Stow. Młodzieży Polskiej. Grała najlepsza w parafii poronińskiej muzyka górska druhow K. S. M. P. z Murzasichla. Dochód z niej w całości przeznaczono również jak wyżej.

Dnia 2 marca ta sama uroczystość odbyła się w drugiej części parafii na Zębie. (Zubsuche). Naprawdę porywającą była ta uroczystość, kiedy po Sumie pod kościołem lud górski patrzył może poraz pierwszy na mapę Polski i słuchał słów referatu o morzu, o flocie, o potrzebach państwowych. I tu wbijano gwoździe w okręt — miniaturę.

W Suchem (Zubsuche) tego samego dnia w tamtejszej szkole urządzono „Wieczornicę Podhal.“ na którą złożyły się: referat o znaczeniu morza dla Polski, śpiewy ludowe, deklamacje, monologi i gramofon z szeregiem płyt o treści górskiej.

W Białym Dunajcu, w części przynależnej do parafii poronińskiej już 9 lutego br. p. kierownik Konior urządził święto morza. W sali szkoły im. Królowej Jadwigi p. kierownik wygłosił okolicznościowy referat, a miejscowa organizacja Kat. Młodzieży Polskiej uświetniła tę podniosłą chwilę w swojej wiosce daniem przedstawienia kinowego trwającego przez 2 godziny, cały dochód z niego oddając na cel jak wyżej. *L. Ganczarski.*

członek Ogniska Zw. Podh. w Poroninie.

Listy.

MANIOWY, w marcu 1980 r.

Ku uczczeniu Imienia p. Marszałka Józefa Piłsudskiego został urządzony staraniem Grona Nauczycielskiego i miejscowych organizacji uroczysty obchód z następującym programem: Dnia 18 marca wieczorem Oddział Strzelecki wraz ze Strażą Pożarną przemaszzerowały wieczorem przez wieś z muzyką i śpiewem. Dnia 19 po uroczystem nabożeństwie odbyła się defilada miejscowych organizacji obok szkoły przed sztandarem Straży Pożarnej i tutejszem Gronem Nauczycielskiem. Po defiladzie, zebrała się w szkole bardzo liczna ludność na uroczystym poranku. Na poranek złożyło się: przemówienie p. Jana Podol-

skiego, popis chóru szkolnego, deklamacje i śpiewy Strzelców. Poranek zakończono odśpiewaniem Roty i wzniesieniem okrzyku. Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczpospolita Polska! Niech żyje Marszałek Józef Piłsudski! Tłumne przybycie ludności i wzięcie udziału w uroczystości było wyrazem uczuć, jakie tutejsza ludność żywi do Swojego Największego Obywatela. Dodam w końcu, że ludność tutejsza coraz liczniej i chętniej bierze udział w uroczystościach narodowych i to, że na uroczystościach tych brak zwykle Naczelnika gminy.

Uczestnik Obchodu.

RABA WYŻNA, 19 marca 1930 r.

Dzień Imienin Wkrzesiciela naszej Ojczyzny, Marszałka Piłsudskiego obchodzono w Rabie Wyżnej uroczystie.

O godzinie 9. odprawił ks. Marcin Siedlecki na intencję Marszałka uroczyste nabożeństwo, na którym śpiewał chór dzieci szkolnych i przygrywała parafialna kapela.

Po nabożeństwie odbył się w szkole poranek ku czci Marszałka Piłsudskiego. Na program złożyły się śpiewy i deklamacje dzieci i odczyt o Marszałku Piłsudskim jednej z Pań Nauczycielek.

Na uroczystości tej byli obecni członkowie Ligi Katolickiej Och. Straż Pożarna, miejscowa kapela z naczelnikiem gminy i pewna liczba ludności.

Gondek Józef

CHOCHOŁÓW, w marcu 1930 r.

Dzianisz gro, Witów pije, Koniówka sie procesuje, a Chochołów ku ludzkim babom chodzi, takie przysłowie powiedział stary G. . . , co dawnie ze zbójnikami do Luptowa chodzował na baciarkę. Ale tego roku w Chochołowie się to przysłowie może nie bardzo będzie iściło, bo się dużo zenili, to będóm mieć swoje, nie będóm chodzić za ludzkimi, bo ta tyk wesel nie wycytno tego niesopustu było jaze strak — wnet cłowiek by nie wiedział, kany mo iść, ale ta i ksiądz miał dość dużo do roboty, boto parafjo nasa wielgo, a zenili się tak, jeden bez drugiego.

Ze samego Chochołowa pobłogosławił ksiądz proboszcz związków małżeńskich jaze osiem, ato Józka Ziędzera z Jagnieską Mateja, Jaśka Bałosia z Rózulą Frącysego, Jędrzka Styrcole z Karolą Masną, Jasia Gruskę z Wikłą Mateja, zwaną „Grzegorz“, i Józka Gorcka z Franią Willimową (taką zgrabną młynarecką) i jeszcze więcej, ale już wymieniał nie bede, boby mi na koniec i papleru chybiło, boto tego jest tako litanjo.

A wesela się odbyły bardzo ładnie, nika się nie bili, a dotończyli się, kielo wtóry kcioł.

Ala my ci mieli jeszcze jedno wesele, ale takie sto razy fajniejsze nad syćkie wesela, co się ludziom bardzo zwiżdzało i jeszczeby chcieli takik wesel więcej, boby się nauczyli lepiej gospodarować. Przyjechali do nas roz w niedzielę po niesporze panowie z Nowego Targu p. inż. Czubernat p. Stefański prof. z gimnazje z N. T. i jeszcze więcej panów, no i ozpoceni u nas taki 7-mio dniowy kurs rolniczo-hodowlany. Telo już fajnie opowiadali, co się ani iść odnik nie kciało, ba byś całą noc słuchał.

A był tyz i między nimi i pon Różak, kierownik szkoły w Podcerwonem i tak nom już ładnie i dokładnie przedstawił gospodarkę w ulu i jak się ma z cym obchodzić, żeby mieć dobre zyski z pszcół, zaco bardzo serdecznie dziękujemy, że tak o nas dbają. Ino nie syćka temu rozumieją i nimogą przyść do przekonania, bo naprzykład u nas w gminie (jako też w syćkich gminak) mo być przeprowadzone licencjonowanie buchaj, na co się nasa rada gminna nie zgodziła, że im buchaja rasowego nie trza, że nie majom pieniędzy nań, a tu przecie nik nikogo za łeb nie ciągnie; jak nima, to trudno ino trzeba zakozać, żeby tyk kołków na bydło nie puscać, tylko te, co komisjo przy licencjonowaniu uzno — na tem cała sprawa polego, nie żeby zaroz kupować.

Kończąc zasylom Sanownej Redakcji serdeczne pozdrowienia i syćkim cytelnikom Gazety Podh. po świecie orzruconym, jako też nasemu rodakowi Przewielebnemu Ks. A. Wilczkowi, tam daleko za oceanem, co byta napisał co w Podhalan-ce, jak tam we świecie, bo my bardo ciekawi, a kiedy jeszcze nasi rodacy piszą.

Sotjap.

PERUS, w marcu 1930 r.

Szanowna Redakcjo!

Widząc wokół siebie ogólną nędzę i poniewierkę polskiego pracownika proszę o zamieszczenie w Sz. Dzienniku tych parę słów, które może trafią do przekonania rodaków i powstrzymają choć w części emigrację, a temsamem uchronią ich od ruiny.

Od kilku bowiem miesięcy panuje w Brazylii zastój gospodarczy. Kryzys kawowy, cukrowy herwowy i drzewny pozbawił zarobków i środków do życia wielu ludzi.

Niepewne czasy przedwyborcze również odbijają się ujemnie w przemyśle i handlu. Wiele przedsiębiorstw upada, lub też zmniejsza ilość

pracowników. Ogólny brak pieniędzy odbija się na przedsiębiorcach ale jeszcze więcej na robotniku. Wydalony z pracy robotnik nie może nigdzie znaleźć pracy i musi przymierać z głodu.

Jeśli jednak ciężkie jest położenie robotnika polskiego który już od pewnego czasu przebywa w Brazylii, to stokroć straszniejszy jest los polskiego emigranta, przybywającego bez grosza w obecnym czasie do Brazylii.

Pomimo tak ciężkich warunków pracy, to jednak co tygodnia niemal przybывают okrętami z Polski masy emigrantów, wysiadają w Portach Rio de Janeiro, Santos by tułać się po Sao Paulo, Inni zaś udają się do Buenos Aires lub Montevideo.

Z nadzieją w sercu wysiadają emigranci na brzegi brazylijskie, bez grosza, bez znajomości języka, ale otuchy dodają im obietnice rozmaitych agentów okrętowych szerzone szeroką falą po Polsce, że w Brazylii można nie tylko znaleźć dobrze płatną pracę, ale i w krótkim czasie dojść do bajecznego bogactwa.

Z pierwszym krokiem na ziemię zamorską pryskają złudzenia. Pracy nigdzie niema. Naprawdę świeżo przybyły emigrant chodzi od biura do biura, napróżno szuka tych, którzy oblecylali skarby w obcym kraju.

Wielu wracać chce z powrotem do Polski, ale skąd wziąć pieniędzy na bilet powrotny.

Najwidoczniej emigrant został oszukany przez nieuczciwych agentów, bo choć w Polsce cierpieć może nędzę, ale to samo, a może jeszcze w większym stopniu czeka go w obcym kraju.

Brazylija chętnie wspiera emigrantów, ale tylko w tym wypadku, gdy ich sama wzywa i ma dla nich zajęcie. Obecna zaś emigracja jest szluzem wywołana przez agentów okrętowych, zbyteczną dla Brazylii w obecnym czasie przesilenia.

Dlatego jak najprędzej należy uświadomić ludność polską po wsiach, by lekkomyślnie nie porzucała swoich drobnych choćby gospodarstw, a ci którzy nie mają pracy w Polsce, niech się najpierw upewnią czy znajdą pracę w obcym kraju.

Ślepa bowiem gorączka emigracyjna naraża tak samego emigranta na wyzysk i nędzę a szkodzi Polsce i Brazylii, bo skoro raz urobi się opinia o okropnych warunkach emigracji udającej się do Brazylii, to może w przyszłości zatamować ruch emigracyjny wtedy, gdy Brazylija będzie naprawdę potrzebować kolonistów polskiego. X. Y

Czytajcie i rozszerzajcie „Gazetę Podhalańską“

Wiadomości gospodarcze.

W poprzednim numerze Podhalanki pisaliśmy o zawarciu porozumienia z Niemcami co do wywozu żyta zagranicę w celu poprawy marnych cen, które są zgubne dla rolnictwa. Dziś siejsze dzienniki stwierdzają, że na rynku krajowym zbożowym od kilka dni daje się zauważyć pewną zwyżkę cen żyta. Jest to oczywiście następstwem powyższej akcji rządowej. Młynarze warszawscy zakupili w ostatnich czasach większe ilości żyta po cenie 18 zł. za metr. Rozważana jest teraz sprawa uprawy jęczmienia z tego względu, że Polska mogłaby zająć bardzo poważne stanowisko w światowej produkcji słodu browarnego, gdyż pod jęczmieniem są u nas uprawiane dwie przestrzenie i nawet wywozimy go zagranicę podobnie jak i Rumunja. Wywozimy głównie do Niemiec i do Anglii. Skoro mamy nadmiar jęczmienia, to moglibyśmy go przerabiać na słód i jako słód wywozić. Tym czasem dzieje się odmiennie, słodu nie wywozimy wcale, a przeciwne pewne ilości słodu sprowadzamy z zagranicy, głównie z Czech i sprowadzamy z roku na rok coraz więcej. Pochodzi to stąd, że nasze słodownie, a jest ich najwięcej w Poznańskim — sprzedają słód na gorszych warunkach, niż słodownie czeskie, bo nie udzielają dłuższych kredytów i produkują słód gorszy niż czeski.

Na Podhalu uprawia się jęczmienia mało, bo wiadomo, że jęczmień wymaga jak pszenica, gleb zasobniejszych i nawożenia lepszego, zwłaszcza nawozami potasowymi o ile chodzi o jęczmień browarny. U nas na Podhalu uprawia się odmiany jęczmienia na paszę dla inwentarza, ostatecznie na kasze. Ponieważ zmierzamy do intensywnego paszenia inwentarza, a zwłaszcza świń, to można przewidzieć, że na Podhalu zwiększy się zapotrzebowanie na jęczmień. Obserwując konsumpcję jęczmienia w innych krajach, można stwierdzić, że największe zużycie jęczmienia wykazują kraje o intensywniej hodowli jak np. Danja, Holandja. Ponieważ nasze gleby na Podhalu nie są dobre dla jęczmienia, przeto będzie nieuniknione sprowadzanie go coraz więcej z równin, aby wspomóc naszą hodowlę. Nasze spółdzielnie rolniczo handlowe oczywiście tem się zajmą, boć przecie lepiej, żeby na polskim jęczmieniu pasł się nasz inwentarz, niż inwentarz w Niemczech, czy Danji.

Z innych spraw gospodarczych, to musimy

donieść, że jest teraz w Warszawie rozważana sprawa przewozu towarów na kolejach w nowy, dotychczas w Polsce nieznany sposób. Za przykładem kolei francuskich i angielskich będą na kolejach urządzone duże drewniane skrzynie na kółkach, zamykane na klucz, lub na kłódkę — a tej wielkości, iż do wagonu kolejowego zmieści się ich 5 (po 2 na każdej ścianie szczytowej i jedna w pośrodku między drzwiami wagonu.) Kupiec może wkładać do skrzyni 10—15 metrów towaru nie potrzebując opakowania. Skrzynie będą własnością kolei i kolej dostarczać je będzie próżne kupcom do sklepu celem załadowania, a potem odstawiać je im będzie do miasta. Ten sposób przewozu nazywa się „przewóz drobnicy” i będzie wprowadzony na próbę w niektórych stacjach kolejowych. *I. Sabig.*

Nadesłane.

Czarne duchy Czarnego Dunajca.

Praca Związku Podhalan ogniskuje się w różnych kołach natury gospodarczej i oświatowej, jak kursy, zjazdy, odczyty i tp. co wszystko składa się na budowę dobrobytu i jaśniejszej przyszłości Podhala, tej perły polskiej przyrody.

Do pracowników idei Związku Podhalan zalicza się oczywiście i tych, co chociaż bez rozgłosu, bez szumu i tupetu pracują znośnie, wytrwale z dużym nakładem sił, zdrowia i rzetelnych zdolności, aby pohnąć to ukochane Podhale na drogę dobrobytu i postępu.

Ostatnimi czasy podjęto ciężką walkę o wyparcie najgorszej zarazy moralnej oraz niszczącej zdrowie i mienie trucizny tj. alkoholu i wszelkich z niego płynących nieszczęść.

Akoja przeciwalkoholowa wykazała dotychczas wspaniałe rezultaty. Stwierdza to niezaprzeczenie fakt, że inteligencja Czarnego Dunajca, poczynawszy od dygnitarzy miejscowych urzędów bez wyjątku oświadczyła się swemi podpisami za znoszeniem szynków. Co więcej nadto — oto ludność miejscowa zebrana tłumnie przez dwie niedziele w szkole powszechnej, wysłuchawszy przemówień i pouczeń spojrziała na dno tego źródła nieszczęść i dała wyraz swego rozumu niemilknięciami okrzykami przeciw pijaństwu i składanemi tłumnie podpisami. Powiał popłoch po rozpijaczach ubogiego Podhala. I nie szynkarze, bo szynkarz nikogo za kark nie wciągnie, ale rozpijają lud polowacze na cudzą kieszeń, na korzyści z dobra pu-

blicznego i różne w błocie wylęgle koncesyjki.

Więc hajże za wódką! rozpoczęto kontrakcję, aby sparalizować samoobronę ludności przed przepaścią nędzy, kradzieży, morderstw i innych występków, do jakiej ostatnimi czasy Podhale dzięki pijaństwu staczać się zaczyna.

Krażą pogłoski nie do wiary, że znaleźli się ludzie, którzy wyczynając kontrakcję nie wstydzą się zajęcia tak nieobywatelskiego stanowiska. Mamia mniej uświadomioną ludność, że zniesienie szynków pociągnie wzrost podatków, co jest wierutnym fałszem.

W oczekiwaniu dalszych rewelacji o przebiegu całej sprawy obrazujemy narazie nastrój obecny dla objaśnienia opiekuńczych Władz Powiatu i szerszego ogółu obywateli troskających się szczerze o dobro i rozwój Podhala.



KRONIKA



Marsz. Sen. Szymański przeprowadził szereg konferencji z przedstawicielami stronnictw celem dojścia do porozumienia i utworzenia gabinetu uspokojenia i współpracy. Jednak odpowiedzi, jakie otrzymał od stronnictw, nastrożały wielkie trudności. Marsz. Szymański przedstawił ten stan rzeczy panu Marszałkowi Piłsudskiemu, który mu na to odpowiedział, że Polska ma dlatego dziś uznanie zagranicą, że system pracy rządowej został nadzwyczajnie wysoko wykwalifikowany, że to, co kosztowało dawniej dziesięć godzin, dziś robi się dziesięć minut, że jeżeli przy nowym kursie panowie posłowie znów zaczną mieszać się do rządzenia, to będziemy mieli ich wszędzie w biurach i robota na tem ucierpi i zdeorganizuje się.

Ja na to nie pójdę — oświadczył Marszałek Piłsudski. — Ja widzę, że oni chcą zgody, bo się zapędzili w ślepy zaułek. Pan chce ich stamtąd wyciągnąć, ja zaś chcę mieć gwarancję, że dzieło z takim wysiłkiem tworzone, nie zostanie zniszczone. Dlatego też stawiam ze swej strony punkty, od których nie odstąpię.

Jeżeli chcą rzeczywiście współpracy, to muszą się zgodzić na rzeczy następujące:

1) Posłowie i partje nie wtrącają się do spraw personalnych rządu i rządzenia.

2) Posłowie i partje nie wtrącają się do spraw, związanych z raz uchwalonym budżetem.

3) Wycofują przy uchwaleniu budżetu punkt

6 ustawy skarbowej. (Art. 6 ust. sk. postanawia, że kredyty pozabudżetowe mogą być tylko wtedy uruchomione bez zwołania nadzwyczajnej sesji Sejmu, jeżeli ich zaniechanie byłoby połączone z niepowetowaną szkodą)

4) Sejm w przeciągu co najmniej pół roku nie będzie zwołany.

Od spełnienia tych warunków uzależniam swój udział w pańskim gabinecie.

Stronnictwa się na te warunki nie zgodziły; marsz. Szymański zrzekł się tworzenia gabinetu. Rozstrzygnięcie jest teraz w rękach Pana Prezydenta R. P.

Okręgowe Two Rolnicze w N. Targu organizuje, jak w innych latach, szczepienie świń przeciw różycy (czerwonce) Kółka Rolnicze i gminy które się wcześniej zgłaszają, będą mogły skorzystać ze zniżek.

Zgłoszenia pisemne przyjmuje się w biurze w Radzie Pow. Rynek 4. w dniu jarmaczne.

Biały Dunajec. Dnia 23 marca odbyła się staraniem Związku Strzel. w Białym Dunajcu uroczystość Imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, odłożona z 19 bm. na dzień niedzielny, by umożliwić mieszkańcom udział w niej.

Programem tej uroczystości było: 1) Przemówienie ref. wych. obyw. oddziału Zw. Strz. Michała Guca kier. szkoły miejscowej, w którym prelegent ujął krótko, ale treściwie i rzeczowo zasługi Marszałka dla Polski. Mowę swą zakończył apelem do najmłodszych słuchaczy, aby naśladowali Go w pracy dla dobra Ojczyzny. 2) Śpiew dziatwy szkolnej pod kierownictwem p. Janiny Müllerówny naucz., który tak co do doboru pieśni, jakoteż i wykonania zyskał uznanie obecnych, a przyczynił się do uświetnienia uroczystości. 3) Deklamacje pięknie wygłoszone przez Strzelców, oraz muzyka, wywarły podniosły nastrój wśród słuchaczy.

Przedstawienie p. t. „Więzień Magdeburga“ pod reżyserją p. M. Guca było koroną świetnie obmyślanej uroczystości. Przy trudnościach, jakie nastręcza urządzenie przedstawień w miejscowościach, gdzie brak odpowiednich kostiumów, dekoracyj sceny i t. p. wykazali amatorzy niezwykle wyrobienie sceniczne i pomysłowość w pokonywaniu wspomnianych trudności. Trudne role kobiece odegrały znakomicie p. J. Zielińska i Cudziłłowa. Nie znając nazwisk, o rolach męskich wspomnę, że oddane były bez zarzutu.

Pożądanem byłoby, by zespół amatorski tem-

tejszego Oddziału Związku Strzel. dał się poznać szerszemu audytorjum. *Kozaczko.*

Dnia 15 bm. odbył się w Nowym Targu pogrzeb s.p. Marji z Biernatów Srokowej, osiemdziesięcioletniej staruszki, matki znanego i powszechnie w tutejszych kołach szanowanego ks. Franciszka Sroki.

Pogrzeb zgromadził spory zastęp duchowieństwa i wiernych. — Ciszem było jej życie — oicho odeszła do Pana. — Niech odpoczywa w spokoju. —

W sobotę dnia 29 bm. o godz. 20-tej Teatr i Chór Włościański z Bukowiny odegra w sali Sokoła w Nowym Targu obrazek ludowy w 1 akcie p. t. „Zrękowiny u Druzgaly“ poczem nastąpi koncert Duchów i tańce góralskie.

Przedstawienie to będzie wstępem do gościnnych występów tego zespołu na Śląsku i w Warszawie.

Na prenumeratę złożyli: pp. Michał Hareża — 14.74 zł. Jan Twaróg — 1 dol. Michał Ciężczak — 17.62 zł. Walenty Kwak — 35.24 zł. Łuszczek Jan — 2 dol. Wszysoy z Ameryki.

Szanowna Redakcjo!

Posyłam dwa dolary na odnowienie Podhalanki na rok 1930 i dziękuję szanownej Redakcji za regularne posyłanie Podhalanki, z której jestem bardzo zadowolony tutaj za morzem, bo tylko ja z rodziną i Podhalanka tu na tem miejscu jesteśmy góralami. *Jan Łuszczek.*

Manville New Jersey B. x 597 U.S.A. Ameryka.

Wykaz cen detalicznych, notowanych na placach targowych w Krakowie w dniu 21 marca 1930 r.
Mleko zbierane, litr 25—30 gr., niezbiierane 35—40 gr. Śmietanka słodka 55—60 gr., kwaśna 1.60—2.40 zł. Masło zwyczajne 1 kg 5.60—5.80 zł. Ser krowi 1—1.20 zł. Jaja, 6.50—7 zł., jaja, sztuka 11—12 gr. Kury 4—8 zł. Gęsi żywe 8—14 zł. Indyki 18—22 zł.

Wykaz cen, notowanych na placach targowych w Krakowie w dniu 21 marca 1930 roku
Pszenica dworska biała 100 kg 38—38.50 zł., czerwona 38.50—39 zł. targowa 37—37.50 zł. Żyto dworskie 19.50—20 zł. targowe 19—19.50 zł. Jęczmień na krupy 18—19 zł. na paszę 17—17.50 zł. Owies dworski 18.50 zł. do 19 zł., targowy 17.50—18 zł. Wyka siewna 34—35 zł. Łubin żółty 27—28 zł., niebieski 25—26 zł. Konieczyna nasienna czerwona 190—220 zł., biała 270—300 zł. Mąka 65% 63—64 zł. żytnia 35—36 zł. Otreby żytnie 12.50—13 zł., pszenne 13.50—14.50 zł. Siano słodkie 9—9.50 zł. średnie 7—7.50 zł. kwaśne 5—6 zł. Konieczyna 11—12 zł. Słoma długa 6.50—7 zł., mierzwa 4.50—5.00 zł. Ziemiaki jadalne 6—7 zł.

Za ten dział redakcja nie bierze odpowiedzialności.

ADWOKAT

Dr. STANISŁAW ĆWIKOWSKI

były poseł na Sejm Ustawodawczy
prowadzi kancelarię adwokacką osobiście
W NOWYM SĄCZU, — RYNEK 7.

Maszyny stolarskie

w pełnym komplecie, z częściami zapasowymi gotowe do pracy wydzierżawie lub sprzedam na dogodnych warunkach.

JANIK — Ostrowsko, Nowy Targ.

ŚWIECE KOŚCIELNE

ŚWIECE POKOJOWE
OLIWA DO ŚWIECENIA

Pokost, farby i lakiery do malowania drzwi, okien i sprzętów domowych

dostarcza po cenach fabrycznych handel

A. ZAPIÓRKOWSKIEGO

TEL. Nr. 19. NOWY TARG RYNEK 13.

CHŁOPCA

lat 16—17 z ukończoną szkołą powszechną dobrze rozwiniętego przyjmie zaraz do nauki kowalstwa

PRACOWNIA KOWALSKA

W. Drozda, Nowy Targ, ul. Ludźmierska 134.

Powóz parokonny do sprzedania
w dobrym stanie.

Zgłoszenia do Administracji Gazy Podhalańskiej

Ogłoszenie.

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić P. T. Publiczność, iż objąłem od Nowego roku 1930
nowy tartak w Ostrowsku

i jestem w stanie dostarczyć każdorazowo deski wszelkiego rodzaju i gatunku, tak stolarskie jak i budowlane oraz belki łaty i t. p. — po cenach przystępnych, a to detailicznie i wagonowo. Dostarczam również na zamówienie odpadki tartaczne na opał.

Ożjasz Kiesen

Nowy Targ, — Kolejowa 10

Reklama dźwignią handlu.

Redaktor odpowiedzialny: Jan Krauzowicz. Drukarnia „Podhalańska” W. Ostrowskiego przedtem I. Borka w Nowym Targu.

NA OBECNĄ PORĘ

Świeżo nadeszły nasiona warzyw i kwiatów ogólnie uznane w latach poprzednich za nadzwyczaj wydajne i niezawodne do wyboru w 80 ciu gatunkach.

Śledzie wszelkiego rodzaju, — marynaty piklingi, — szproty, — łosoś wędzony, — sery krajowe i zagraniczne, — bryndza, — miód, — soki owocowe.

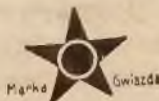
NA ŚWIĘTA

Najlepsze gatunki kawy i herbaty, — mąka, drożdże, — marmelada, powidło, — mak, — wszelkie artykuły świąteczne — barwniki do kolorowania jaj, baranki cukrowe i wszelkie artykuły codziennej potrzeby poleca

WŁADYSŁAW SKALSKI

NOWY TARG — RYNEK 15.

DLA ZASIEWÓW WIOSENNYCH



jest



TOMASYNA

tysiąckrotnie wypróbowana.

TOMASYNA działa długotrwale, zatem jest tania.

TOMASYNA działa natychmiast jako rozpuszczalna w wodzie glebowej.

TOMASYNA daje wysokie zbiory zboża i okopowych, zapobiega wyleganiu.

TOMASYNA odkwasza glebę, zawiera obok kwasu fosf. 50% sztucznego wapna.

Zamówienie Tomesyny na czas konieczny.

JÓZEF KARRACH

LWÓW — ul. KOŚCIUSZKI 18.

Cenniki i prospekta darmo i opłatnie.